NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 30 Katowice, dnia 3-go sierpnia 1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedzielę ósmą po Ziel. Świątkach

LEKCJE

z listu św. Pawła do Rzymian, rozdział VIII, wiersz 12—17.

Bracia! Winni jesteśmy nie ciału, abyśmy według ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie, a jeśli Duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Bo którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli Ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni; aleście wzięli Ducha przywłaszczenia za syny przez którego wołamy: Abba, (Ojcze), albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a społu dziedzicami Chrystusowymi.

EWANGELJA

u św. Łukasza rozdział XVI., wiersz 1—9.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich tę przypowieść: Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonił dobra jego. Przywoławszy go przeto, rzekł doń: Cóżto ja słyszę o tobie? Zdaj sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włodarzyć. Włodarz zaś mówił do siebie: Co ja poczęnę, gdy pan mój odbierze mi włodarstwo? Kopać nie mam siły; żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z włodarstwa. Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał, ile winieneś panu mojemu? A on rzekł: Sto baryłek oliwy. On zaś mu powiedział: Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt. Następnie zapytał drugiego. A tyś ile winien? On zaś odrzekł: Sto miar pszenicy. Rzekł też do niego: Bierz swój zapis i napisz: Ośmdziesiąt. A pan pochwalił przewrotnego włodarza za to, że przebiegle postąpił; albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości.

A Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.

NAUKA.

Gdy gospodarz przechadza się po posiadłości swojej, gdy spojrzy na pełne stodoły i widzi piękne bydełko, porządne zabudowania, chlebodajną rolę i kwiecistą łączkę, natenczas próżność chce owładnąć duszę jego, i budzi się w sercu duma, gdy mówi: to moje! A to przecież wszystko właściwie nie jego: bo Bóg odbierze mu to. Śmierć rozłączy go z ziemską własnością, on przejdzie do wieczności, nic nie weźmie z sobą.

Nic bracie drogi, nie przyniosłeś na świat, nic nie zabierzesz z sobą. Jesteś tu włodarzem Bożym i to tak długo, póki cię Bóg nie odwoła z tej służby, aby ci rzekł, jeśli, na to zasłużysz: „Sługo dobry i wierny, ponieważ nad małem byłeś mi wierny, nad wielą cię postanowię. Wnijdź do chwały Pana twojego.“

A gdy tak, tutaj na ziemi, doczesnymi tylko włodarzami Bożymi jesteśmy, czyliż zastanawiamy się nad tem, że naszemu najświętszemu Panu nieba i ziemi, trzeba będzie ściśle i sumiennie wyrachować się z całego ziemskiego gospodarowania naszego, i że od tego obliczenia zależeć będzie nasza wiekuista zasługa lub kara, chwała lub nagana, nieskończone szczęście nasze na tamtym świecie? Dlatego zapytajmy się samych siebie, jak ten szafarz w dzisiejszej Ewangelji św.: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje odemnie szafarstwo?

Wszystko jest znikome, wszystko przemijające! Księgi święte opisują nam życie pewnego znakomitego bogacza, imieniem Job, który wielce obfitował we wszystkie dostatki, i posiadał znaczenie i szacunek w okolicy całej, a oto nagle Bóg mu wszystko odebrał, nawet zdrowie, i nieszczęśliwy Job był w ostatecznej nędzy. I płakał i wołał do Boga: „Bóg dał, Bóg wziął, niech imię Jego będzie pochwalone.“

Świętobliwy ten mąż jest nam nauką znikomości rzeczy ludzkich i posiadłości ziemskich i wskazuje nam swym przykładem, byśmy nie przywiązywali się zbytnio do rzeczy ziemskich, które dziś są nasze, a jutro jakimkolwiek mogą ulegnąć wypadkom.

Od roli i zagrody, od dobytku i dostatków śmierć oderwie nas i oddzieli, a mieszkaniem naszem będzie skromniutka na cmentarzu mogiłka! Nie przykuwajmy więc serca naszego do majętności ziemskich, ale pamiętajmy zawsze na te wieczne skarby, które nam są obiecane, a których nam Pan Jezus wyczekiwać każe, których według słów Zbawiciela ni robak nie zniszczy, ani ogień nie spali, ani nie zabierze woda.

Póki tedy jesteśmy na ziemi, pracujmy jako włodarze Boscy, na wydzielonej nam części majątku Jego, a pracujmy wiernie i uczciwie, jako Panu, który doczesne nasze zasługi stokrotnie odpłaci w niebiańskiej chwale. Powiedzmy sobie: to nie nasze, ale naszego Pana Jezusa Chrystusa. My jego włodarze; przyjdzie dzień, którego nie wiemy, a odwoła nas od pracy naszej, na wieczny odpoczynek, i obliczy się z nami, jaka nam będzie się należeć zapłata.

Każdy więc powinien silić się na to, aby jego praca przyniosła Panu chwałę, a jemu pożytek na dzień ostateczny. U takiego chrześcijańskiego gospodarza, u takiej błogosławionej gospodyni, zawsze schludno czysto, porządnie, by się nie powstydzili przed Panem Jezusem, którzy z wysokości niebios

patrzy na nich, jako na wierne i pracowite sługi swoje. U takich gospodarzy niema nędzy, a niema i zbytku, nie trwonią grosza, nie robią niepotrzebnych wydatków, bo szanują własność Pana swego, aby jej używać skromnie, i jedynie według świętej woli Jego. Da im Bóg więcej niż im teraz potrzeba, odkładają to troskliwie jako skarb Boży, bo mówią: nie wiemy dziś, na co nam to Pan Bóg zostawia? Może przyjdzie choroba,, i przyda się grosz zaoszczędzony, może nawet i trumna okaże się w domu potrzebna, bo kopiec ten, czy dziś czy jutro, nikogo z nas nie minie. Może przyjdzie jaka klęska na nas lub na sąsiadów, a wtenczas grosz ten bardzo się przyda. Dorastają dzieci, trzeba im dać przyzwoite wychowanie, a i to kosztuje. Na kościół i na szkołę, i co tylko wymaga dobro własne bliźnich, godzi się mieć zaoszczędzony zapas. Może nas też Pan Jezus za naszą pracowitość, skromność i wierność pocieszy i zaszczyci tem, że nam nadarzy się sposobność uratowania nędzarza, chorego, starca, kalekę, wdowę, sierotę, i przymnożymy sobie przez to chwały i zasług u Niego. A.

Królowa Anielska.

Królowej Anielskiej śpiewajmy,
Różami uwieńczmy Jej skroń;
Jej serca w ofierze składajmy,
Ze łzami wołajmy doń!

W odwiecznej chwale, na tronie uwieńczonym liljami, zasiadła Marja, Królowa Anielska. Słodycz niewymowna rozlana po Jej twarzy; królewska godność spoczęła na Jej skroniach. To matka ludzi, Aniołów Królowa. Nad księżyc śliczniejsza, od słońca jaśniejsza, najrozkoszniejsza lilja; między kwiatami najkraśniejsza różyczka. Na Jej skroniach korona wieczności, wszechmocnej ręki Bożej najwspanialsze arcydzieło, w liljowej dłoni berło się świeci, godło królewskiej potęgi. Z słonecznych promieni płaszcz Jej utkany, a złotemi gwiazdy prześlicznie uhaftowany. W dziesiątem niebie, jak Dante jasnowidzący napisał, gdzie po prawicy Ojca Syn Boży w jedności Ducha Świętego uroczystą otoczony ciszą, kieruje losami wszechświata, tam po prawej ręce króla siedzi w złotogłowie. Tam tron z kości słoniowej, tam pałac wstydu panieńskiego, tam tysiące tysięcy archaniołów, serafinów, cherubinów i wszystkich dziewięciu chórów duchów anielskich służbę pełnią u Królowej Swojej a świętych panien nieprzejrzane zastępy pieśń śpiewają Królowej Panieńskiej, którą niewinnie litylko nucić umieją usta.

Piżmem i mirrą pachną drogo tkane,
Twe szaty w skrzyniach słoniowych chowane,
Zewsząd Ci rozkosz płynie, między swemi
Córy królewskie masz ulubionemi.
Słuchaj mnie, zacna królewno, a moje
Życzliwe słowa włóż pod serce Twoje.
Już teraz matki i miłej rodziny
Już zapamiętaj ojczystej krainy;
Król Cię ulubił sobie przed wszystkiemi.
A Ty zwycięż posługami swemi!
Tobie bogate Tyros, o królowa,
Już dawno zacne upominki chowa;
Perły a złoto a drogie kamienie,
Ubiór tej zacnej Panny i odzienie;
Ale przy twarzy gaśnie ubiór złoty,
A zaś urodę przewyższają cnoty.

Psalm 44.

Gdyby choć maleńki rąbek zasłony się podniósł, żebyśmy na chwileczkę spojrzeć mogli na Królową Anielską, otoczoną chwałą niebieską, zaprawdę, z radości serce nasze bićby przestało. Jej widok taką by wzbudził w duszy naszej miłość, żeby z tęsknoty za Panienką niebieską już żyć nie chciała. Piękność bowiem rozpala miłością serce, a miłość unosi na skrzydłach tęsknoty duszę naszą w nadziemskie krainy.

My mizerne, nędzne dzieci Ewy, jakże nam w niebo wznosić wzrok? — Tam piękność niepokalana, a u nas pycha do nieba drogę nam zastawia: tam miłość, litość, dobroć, a my ludzie bez serca.

A jednak Matka Boska nami nie pogardzi. Myśmy przecie Jej dziatki, a Ona nam matką! — Królowa Anielska posłanników Bożych, świętych aniołów posyła, by nas prowadzili na ciernistej drodze do niebios krainy:

Aniołom Swoim każe Cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy Cię piastować
Na ręku będą, abyś idąc drogą
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Matka Boska Siewna.

Udało się Marji Pannie przemknąć przez bór i z rąk zbójeckich ujść cało; wyszła na pole, pokrajane miedzą, pokarbowane w skiby, świeżo zorane, a puste jeszcze i nawet runią nie zieleniejące.

Jak się tu ukryć, kędy uciekać przed pogonią? dokąd kroki swoje skierować, gdy kaci tuż, tuż z mieczami, krwią niemowląt zbroczonymi, pędzą i ścigają Bożą Dziecinę, aby i Ona rzezi srogiej nie uszła?

Po świeżej roli idzie Marja Panna z dzieckiem na ręku, a przy Niej Józef; potykają się o brózdy, ale idą, aby dalej, aby śpieszniej!... Tchu im w piersiach braknie, jednak nie ustają, bo groza nad nimi: król Heród ściga!...

Dopadli do miedzy, a za miedzą chłopek pszenicę sieje.

— Pomagaj Bóg, miły chłopku! — woła Najświętsza Panna.

— Daj, Panie Boże, krasna pani! — odrzeknie siewacz.

— Dziś pszeniczkę siejesz, jutro ją żąć będziesz, — mówi doń znowu, — a on:

— Szczęśliwa-byś ty pani, była, ażeby się pszeniczka jutro żąć godziła.

Więc Marja Panna Jezusa Józefowi na ręce składa, sama się płachtą przepasuje i idzie rolą wzdłuż brózd zoranych! — drobną rączyną drobne ziarno sieje, a kędy tylko garść zboża rzuci, wytryskują z ziemi strumienie kłosów i falować zaczynają i pszenica wyrasta, jak las. Zasiała tak całe pole daleko, daleko, aż po sam kraniec gruntu i wróciła.

— Dziś jeszcze będziesz żął! — powiada z uśmiechem, bierze Dzieciątko Swoje na rękę i odchodzi ścieżyną ku siołu, a chłopek to na cudowne zboże spogląda, to na tych troje, którym ziemia posłuszniejsza, niż samemu słońcu, to ku niebu patrzy, czy zeń aniołowie nie zlatują, i zrozumieć nic nie może, tylko się dziwuje: sen to, czy jawa?...

Aż nareszcie, jakby mu się rozwidniło w głowie, kolanami do ziemi przypada, w grzeszne piersi pięścią łomocze, czołem o ziemię uderza i tylko jedno słowo z głębi duszy powtarza:

— Pochwalony!... pochwalony!... pochwalony!...

I żął dnia tego, jak mu Najświętsza obiecała,, ale gdy sierpem pszenicę zagarnął, od lasu drogą królewskie zbiry wypadły z hałasem.

— Hej, hola, chłopie! — hukają nań groźnie — czy nie szła tędy niewiasta z dzieckiem na ręku i ze starowiną samotrzeć?...

— Szła — mówi żeniec.

— A kiedy? kiedy? — dopytują.

— A wtedy, kiedym tę pszeniczkę siał.

— Wtedy jeszcze, a teraz już dostałą rżniesz?... to i ścigać ich dalej próżny trud!...

Wrócili z niczem, straciwszy nadzieję, by zdołali dopędzić zbiegów, a Rodzina św. była już daleko, daleko... i Bóg ją dalej bezpiecznie prowadził.

Cześć Matki Boskiej Częstochowskiej w Patagonji.

Niezmiernie wzruszające jest opowiadanie jednego z ks. Misjonarzy, O. Cynalewskiego, który długie lata przebywał w Patagonji, między Indjanami, i tam niespodziewanie spotkał się z wychodźcami polskimi. Jako rzecz ciekawą i rozrzewniającą, przytaczamy ją poniżej.

Siedm przeszło lat pracowałem między Indjanami w stepach patagońskich. Nauczyłem się ich języka, poznałem kraj i obyczaje ludności. Uczyłem ją poznać prawdziwego Boga, kochać Go i wiernie Mu służyć. W tym czasie nie słyszałem jednego słowa polskiego. Ażeby go nie zapomnieć, głośno odmawiałem pacierze i czytałem książki polskie. Drogie ojczyste strony stawały wtedy żywo przed oczami duszy, a wspomnienie to radowało serce moje. Pewnego dnia zdarzyło się, że wyjechałem konno na misje w stepie. Odziany płaszczem, jaki Indjanie noszą, mogłem wyglądać, jak jeden z nich. Jako misjonarz, chcący pozyskać sobie zaufanie ludności pogańskiej, uważałem, że powinienem nawet zewnętrzną szatą okazać im, że się ich nie wstydzę. Z głową w kapturze, jadę tedy bezbrzeżnymi stepami, szukając w tej pustyni tych, których chciałem uczynić wyznawcami Chrystusa lub już nawróconych utwierdzić we wierze. Razu jednego dojechałem do osady Indjan. Widziałem ludzi, ubranych jak Indjanie. Namioty, w których mieszkali, niczem się nie różniły od indyjskich, i nawet ani na myśl mi nie przyszło, aby to nie mieli być Indjanie. Zsiadam z konia i wołam na ludzi. Wtem zdziwiony widzę, że ten i ów z nich nosi wąs lub brodę, podczas gdy Indjanie żadnego zarostu nie mają. W tej samej chwili zapuszczam wzrok w głąb jednego z namiotów. Co widzę? Czyż to podobna? Przecieram oczy, podbiegam. Dla Boga! widzę, widzę na jawie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przybity na palu, podtrzymującym namiot. Wzruszenie ogarnęło mnie nadzwyczajne. Zrzucam płaszcz z siebie i wchodzę do namiotu. W tej chwili niewiasta, w nim przebywająca, zgarnia dziatki nagie ku sobie i mówi po polsku: „O, dla Boga, toć to ksiądz!"... Mogę powiedzieć, że szczęśliwość, jakiej w tej chwili doznałem, była największą mego życia. Tu, w tych olbrzymich stepach, tysiące mil od ziemi ojczystej, wśród pogańskiego plemienia, znalazłem trafem i jakby cudem Panią Jasnogórską, do której przytulała się gromadka polskich wychodźców. Nie zdołałem nic więcej powiedzieć, jak tylko polskie i katolickie pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Niewiasta krzyknęła, wybuchnęła płaczem i rzuciła się ku mnie: „Na wieki wieków, jegomościu. O Boże, Boże! toć to nasz, polski ksiądz!"... Nie zdolny jestem opisać uciechy naszej. Wnet zbiegli się wszyscy ku mnie. Płakaliśmy, i radowaliśmy się ze szczęścia. Kto, jak ja, lata długie nie słyszał języka ojczystego, kto nie zakosztował rozłąki z rodzinną ziemią i kto na krańcu świata nagle nie napotkał swoich, ten nie zdoła zrozumieć, jakie uczucia przepełniały moje serce... Zabrałem wszystkie rodziny polskie do miejsca mego zamieszkania, wystarałem się u rządu o ziemię dla nich i teraz żyją we względnem szczęściu i dobrobycie.

Wyznanie kapłana apostaty.

Już od wielu lat byłem katolickim księdzem, — w końcu wikarjuszem przy parafji i z wielu przyprzyczyn a mianowicie, żem bez powołania wstąpił do stanu duchownego, tak głęboko upadłem, żem moje stanowisko przy parafji porzucił, a chcąc się ożenić, nawet zaparłem się wiary katolickiej i zostałem protestantem. Złożyłem protestanckie wyznanie wiary w ręce superintendenta i wkrótce potem jako predykant protestancki udałem się do miasta X.. Tam zaręczyłem się z córką kupca protestanta, a za sześć tygodni miał się odbyć ślub.

Jednego wieczora siedziałem z protestanckim pastorem G., superintendentem W. i kandydatem protestanckiej teologji w domu pastora G. przy filiżance ponczu. Siedzieliśmy w altanie, pili i weselili się. Nagle zawołano pastora G., bo mówiono, że jakiś umierający go wzywa.

— Czy pan nie zechcesz pójść? — zapytał mnie pastor, — pierwsza czynność urzędowa jest, rozumie się, smutna, ale jako gospodarz domu nie mogę się jakoś wydalać z domu i zostawić gości.

Ja byłem gotów i poszedłem za posłańcem. Ten zaprowadził mnie do łoża konającego męża:

— Jestem nowomianowanym kaznodzieją i przychodzę z polecenia pańskiego pastora, — rzekłem. wpatrując się w blade rysy umierającego. Ten dał znak przeczący.

— To nieporozumienie, — odrzekł, — ja żądałem katolickiego kapłana.

— Czyś pan nie jest ewangelikiem? — zapytałem zdziwiony, — wszak mi powiedziano...

— Bardzo dobrze, — przerwał mi, — ale jabym chciał po katolicku umrzeć.

Słowa te dotknęły mnie dziwnie.

— Jakże pan na tę myśl przychodzisz? — zapytałem. — Czy pan wierzysz w Zbawiciela, który na krzyżu umarł. Jeśli pan weń mocno wierzysz i w Nim ufność pokładasz, to On panu będzie łaskawym sędzią.

Umierający boleśnie się uśmiechał.

— Sama wiara nic mi nie pomoże, — odrzekł, — chciałbym się spowiadać i otrzymać rozgrzeszenie. Przedtem byłem katolickim księdzem, odpadłem od wiary i zostałem protestantem. Ja wiem, że z samą wiarą nic nie wskóram, ale zdaje się, że mi niebo odmawia ostatniej łaski, abym się mógł przed katolickim księdzem spowiadać i otrzymać odeń rozgrzeszenie.

Ciężko wzdychał, a łzy lały się po jego bladych policzkach. Ja stałem zdruzgotany. Co za spotkanie! Odpadły kapłan katolicki stoi przed łożem

śmiertelnem innego odpadłego kapłana. Stan tego męża był okropny, ani chwili nie można było tracić.

— Jeśliś pan był katolickim kapłanem, to pan także wie, że w chwili śmierci każdy ksiądz katolicki ma wszelkie władze. I ja także byłem katolickim kapłanem, odpadłem i zostałem protestantem. A zatem pan wiesz, że w tej chwili mam władzę wysłuchać pana spowiedzi i udzielić rozgrzeszenia.

Patrzał na mnie, a gdym go jeszcze raz zapewnił o mojem kapłaństwie, radość odbiła się na jego obliczu. Podał mi rękę, spowiadał się wśród łez najszczerszej pokuty i wkrótce skonał na mych rękach.

Co ja wtenczas czułem, opisać nie zdołam. Czyż to spotkanie przy łożu śmiertelnem człowieka, który podobnie jak ja był kapłanem i odstępcą, nie było upomnieniem i wskazówką nieba dla mnie? Policzki moje stały się prawie tak blade jak zmarłego, a wzrok mój osłupiały spoczywał na wargach, które na zawsze umilkły.

Ale przysiągłem zmarłemu, biorąc go za skostniałą rękę, że się stanę zupełnie innym, gdyż spojrzałem w przepaść zatracenia, w którą w ślepym szale pędziłem.

Do domu pastora G. i do filiżanki ponczu nie powróciłem już. Oświadczyłem superintendentowi, że rezygnuję z posady kaznodziei, a narzeczoną prosiłem, aby o mnie zapomniała. Chcę wstąpić do Trapistów i surową czynić pokutę za to, co popełniłem. Oby mi Bóg był kiedyś łaskawym sędzią! Wkrótce też wstąpił do Trapistów i tam jeszcze 12 lat aż do śmierci w najsurowszych umartwieniach za grzech odstępstwa swego pokutował.

Olbrzymie krzyże na szczytach gór.

Piękny to zwyczaj, który znajduje dzisiaj coraz szersze zastosowanie, zwyczaj umieszczania na niebotycznych szczytach górskich olbrzymich krzyżów i posągów świętych. Dumne, niedostępne, majestatyczne złomy skał stają się piedestałami tych widomych znaków miłości chrześcijańskiej, które jak złociste pochodnie, od słońca zapalone, królują z podniebnych wysokości, dalekim, błękitną mgłą przysłoniętym dolinom, narzucają mieszkańcom nizin myśli o niebie i wieczności i uczą nas hartu w wierze.

Ostatnio na zachodzie Europy w dwóch miejscach uświęcono w ten sposób surowy urok gór.

W Belgii, w okolicach Spa, postawiono na szczycie Heid de Chaumont krzyż wysokości 12 metrów i wagi 2.040 kg. Miejsce to uważane jest za dawny, wygasły wulkan, w którego krater wpuszczono olbrzymi masyw betonowy, utrzymujący krucyfiks. Krzyż pomalowany na biało i widoczny z bardzo daleka jest wspaniałym hołdem, złożonym Chrystusowi, jako spełnienie uczynionego ślubu.

Z drugiej znów strony na południu Francji wzniesiono inny monumentalny krucyfiks na wierzchołku góry San-Lorenzo-de Munt w Pirenejach hiszpańskich, w pobliżu Barcelony. Ten krzyż widoczny będzie z olbrzymiej odległości i w dzień i w nocy, ponieważ oświetlony zostanie elektrycznością.

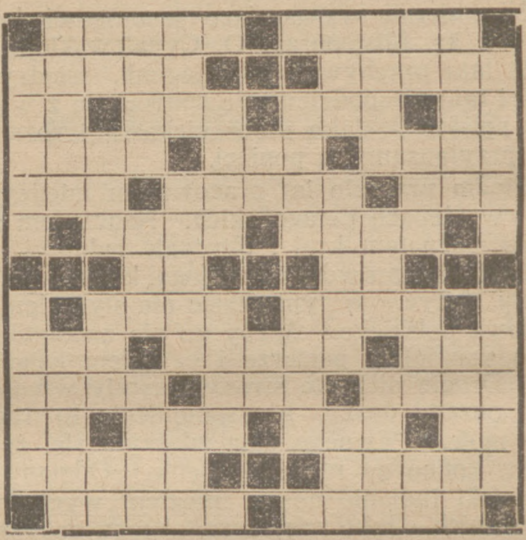
I Polska posiada już od lat wielu cały szereg krzyżów górskich, a wśród nich wspaniały symbol Męki Pańskiej na szczycie Giewontu, rozpościerający ramiona nad doliną zakopiańską, a widziany het — aż pod Nowym Targiem.

Krzyże na szczytach gór są symbolem panowania Chrystusa na całym świecie i wiary, że Krzyż Chrystusowy jest naszą nadzieją i ufnością w życiu a pociechą i wsparciem przy śmierci.

Dlatego Krzyż niechaj będzie naszą chlubą. Nie będziemy się go nigdy wstydzili, ale zawsze będziemy twardo stać przy Krzyżu, owym sztandarze Chrystusowym, mówiąc za św. Pawłem: „A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ Gal. 6.

DLA ROZRYWKI

Nr. 179. Krzyżówka.



Poniżej podane wyrazy wstawić w próżne kwadraciki, ażeby wypełnić krzyżówkę. Zresztą wszystko inne jak przy zwykłych krzyóżwkach.

Wyrazy: melon — bok — tor — Bari — Styr — Alsen — karuk — kra — kark — asy — alba — sama — Erna — bąk — ów — na — lubi — amory — sekt — tak — kum — Jan — broda — skat — poeta — Rua — uda — ryk — im — są — swary — maras — owa — Anita — to — wrona — ganek — ku — auto — pióro — dar — do — oka — Ur — ata — war — arka — jaka — barka — arkan — Rydel — barok — kabat — potop — komis — Natal — ar — ro — om — er — aga — akt — am — oko — wada — torf — fara — Krak.

Nr. 182. Szukanka.

Żubry, dogmat, symbol, hamulec, nieszczęście, zniechęcenie, rudobrody, dragon.

Z powyższych wyrazów wyjąć po dwie litery i utworzyć z nich jedno przysłowie.

Rozwiązanie zagadek z nr. 28.

Nr. 177. Łamigłówka sylabowa.

1. Sarmacja, 2. Tabor, 3. Arenda, 4. Niniwa, 5. Inauguracja, 6. Sensacja. 7. Łoszak, 8. Atak, 9. Wazon.

Stanisław Moniuszko.

Nr. 178. Szarada.

Soki — bies — Sobieski.

Dobre rozwiązanie zagadek nr. 177 i 178 nadesłali: Jan Waldera, Ryszard Ślęczek, Piotr Tomasik, Tomasz Rduch, Alojzy Sosnowski, Józef Sala, Franciszek Mazelon, Henryk Czekała, Antoni Jarczyk, Walenty Szkoda, Gertruda Grajcarek, Wiktor Malcherek, Ignacy Pakuła, Franciszek Mitręga, Karol Szojda, R. Bargieł, Bronisław Tarczyk, Paweł Płonka.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 178 nadesłali: Karol Gajowczyk, Alojzy Kloza, Józef Byczek, Henryk Jannus.